

Anna Popek
Przyszli po nich rano

"Przyjechali po nich rano, było jeszcze ciemno. Rozkazano usiąść wszystkim i zrobiono rewizję. Byli to funkcjonariusze NKWD, w mundurach z bronią. Domownicy nie rozumieli co do nich mówią, tylko ojciec częściowo rozumiał. Mieli pół godziny na spakowanie. Wsadzono ich na sanie i zawieziono na stację kolejową. Razem z nimi zabrano całą kolonię Polską. Nie spodziewali się takiego losu. Nie pamięta szczegółów wydarzeń, ale pamięta przerażenie wywożonych ludzi. ...Nie wiedzieli gdzie jadą, podejrzewali tylko na podstawie mijanych miejscowości, że jadą w głąb Rosji. Podróż trwała około miesiąc. Przesiedli się następnie na sanie i pojechali nimi do baraków. Nie wie kto je zbudował. Mówili, że byli tam "tacy Rosyjscy Niemcy". Stamtąd zwolniono ich po wojnie. Przewieziono ich do Zgorzelca". Wspomnienia mojej matki zebrał prof. Zdzisław Ryn.

Do problemu życia "na ziemiach odzyskanych" chciałbym się odnieść z perspektywy: obserwatora współczesnego życia oraz świadka wydarzeń z przed prawie pół wieku. Im dłuższy dzieli mnie dystans od czasów dzieciństwa, od miejsca urodzenia tym, większą odczuwam moralną potrzebę podzielenia się wspomnieniami osobistymi i relacjami moich bliskich. Relacjami moich bliskich? Nie, nie było tych relacji. Było milczenie, milczenie było jedynym komentarzem, często lęk, rygorystycznie przestrzegany zakaz mówienia: o ciotce w Ameryce, wujku zakonniku gdzieś w Afryce, o życiu, przeszłości.....,byłych mieszkańcach moich kolejnych mieszkań, o Świętym Mikołaju. Jako że święty też był nieprawomyślny, źle widziany przez władzę ludową. Do mojej koleżanki Małgosi przychodził dziadek mróz a nie jakiś jak mówiła śmieszny Święty. Bardzo szybko przestałam zadawać pytania. Pozostał zmysł obserwacji, zmysł czytania gestów, tonu głosu, przedmioty, które poprzez swe obco brzmiące napisy coś mówiły o życiu ludzi, którzy tak niedawno zamknęli drzwi swoich mieszkań. Moich mieszkań.

Wspomnienia to jedynie obrazy, oprawione ramą ciszy. Najwcześniejsze wspomnienia to świat przedmiotów określanych jednym słowem "poniemieckie". Poniemieckie łóżko, w którym leżał mój nowo narodzony brat. Łóżko było strasznie wielkie, a on bardzo, bardzo mały, pościel, łyżki, cukierniczki, pojemniki na sól, talerze, mieszkania, dalej kościoły, cmentarze. Przeprowadzając się wiele lat temu do Krakowa z jakiegoś powodu zabrałam ze sobą jedną "poniemiecką" filiżankę. Mam ją do dziś. Kto z niej pił blisko 70 lat temu?. Myślę że w sposobie narracji, tej opowieści jest dużo nastoletniej egzaltacji, jednak staje się ona niezbędna gdy chcę chociaż trochę wiernie oddać tamten świat widziany oczami dziecka. Słynne orędzie polskiego Episkopatu do narodu niemieckiego z 1965, roku zakończone "wybaczamy i prosimy o wybaczenie", poruszyło całą Polskę. Reakcje były różne. Dobrze pamiętam, duże zaniepokojenie wywoływały zwłaszcza słowa "prosimy o wybaczenie". Za co mieliśmy przeproszać?.

Dziadkowie

Dziadek Grzegorz... Miał sumiaste wąsy, był artylerzystą. Jak mówił miał armatkę. W walkach pod Warszawą zabrakło amunicji. Poddał się. Trafił do niewoli. Po wojnie dołączył do powracającej z Syberii rodziny. Do końca życia dziwaczny, chodził w wojskowych marynarkach, które zdierał po swoim zięciu, nie chodził ku zmartwieniu rodziny do kościoła ponieważ księża byli nasłani, jak mówił współpracowali z władzą, donosili.

Niedaleko żył Dziadek Antoni polski szlachcic, podczas pacyfikacji wsi kopał okopy, walutą był chleb i papierosy. Pobili go okupanci, nigdy się po tym nie pozbierał. Potem przyszli Rosjanie, trochę postrzelali i tak skończyła się wojna.

Urodziłam się w Wrocławiu

Hitler nazwał Wrocław „twierdzą” co oznaczało, że choć wojna jest przegrana i dalszy opór bezcelowy, Wrocław będzie się bronił do końca. W rezultacie miasto przekształcono w ruiny, które zastali polscy przybysze

z lat 1945-47. Urodziłam się we Wrocławiu, Wrocławiu, mieście, które cała populacja Niemców zmuszona została opuścić po wojnie. Wrocław, w przeszłości niemieckie miasto dziś odrestaurowanych barokowych kamieniczek i kościołów nad Odrą, był prawie całkowicie zniszczony w czasie II wojny światowej, zbombardowany i na koniec zdobyty przez armię sowiecką po desperackich 14 tygodniach niemieckiego oporu, trwającego jeszcze 4 dni po kapitulacji Berlina. Moje miasto, jest walczone. Europa milczy o tragediach, jakie się rozegrały, bo musiały się rozegrać w czasie, kiedy Niemcy zamieniali Breslau w "Festung Breslau". Kiedy wyburzali całe dzielnice śródmieścia, co się działo wówczas z ludźmi? Co się działo z tymi ludźmi, kiedy "Festung Breslau" została zdobywana przez nacierające wojska? Co dzieje się w zdobywanej twierdzy? Ile ludzi niewinnych tam zginęło, zbiorowo wepchniętych

w sytuację, w której śmierć kosiła jak łąn? Czy to nie była zbrodnia na własnych obywatelach?

"Jesteśmy jedynym miastem, w którym w 100% dokonano wymiany ludności po wojnie"- powiedział w wywiadzie Rafał Dutkiewicz -Prezydent Wrocławia.

Niemiecy turyści poszukujący miejsc zamieszkania swoich rodziców lub dziadków to na Dolnym Śląsku częsty widok. Zaczęli przyjeżdżać pod koniec lat 60, na początku 70. Budzili sensację, lęk, ciekawość. Zwłaszcza na wsi i w mniejszych miastach byli bardziej widoczni, z czasem zostawali zapraszani do obejść. Dorośli mówili, dopytywani przez innych dorosłych że byli mili, chwalili dbałość o pozostawione mienie, zauważali zmiany, z ciekawością oglądali nowe drzwi do stodoły. Gdy wyjeżdżali przez chwilę o nich mówiono. Jeden dorosły powiedział, że jego sąsiad nawet się zaprzyjaźnił. Niemiecka rodzina odwiedza go systematycznie.... Może sąsiad ma z tego korzyści? Wszak Niemcy to zachód.

Wychowana na klasycznej literaturze, już wówczas nie rozumiałam polityki wyzwolicieli wobec Niemców, która dla mnie oznaczała realizowanie zasady odpowiedzialności zbiorowej. A przecież przestępców powinny skazywać sądy po uczciwych procesach.....

Dla dzieci polskich, wszyscy mieszkańcy dawnych Prus Wschodnich byli "Szwabami" i "Krzyżakami". Niemcy byli też , agentami obcego wywiadu robiącymi zdjęcia obiektów militarnych. Przyjeżdżający Niemcy (turyści niemieccy) rozdawali też dzieciom słodycze, nie należało ich brać- nie pamiętam dlaczego- może były zatrute , a może wybuchły....Nie pamiętam. Pamiętam znajdowane na łąkach liczne niewybuchy, takie znalezisko nobilitowało w naszej paczce. Jedną minę czołgową przyniosłam nawet do domu i położyłam dumnie na kuchennym stole. Bawiliśmy się w wojnę, każdy kij był karabinem, każdy śmietnik twierdzą. Nikt nie chciał być Niemcem, ruskim też nie. Za ogrodzeniem z żywopłotu, często przejeżdżały dwa zaprzyjaźnione czołgi. Polskie czołgi. Nocami ciągnęły jak upiory rosyjskie kolumny opancerzone, każdy samochód zabezpieczony łańcuchem. Długie nocne godziny....łoskot łańcuchów... W owym czasie część naszej "paczki" zaprzyjaźniła się z rosyjskim żołnierzem. Był młody, i piastował w jednostce wojskowej niezwykle odpowiedzialną funkcję. Był odpowiedzialny za hodowlę świń na potrzeby rosyjskiej armii. "Dziadzia" przyjechał gdzieś zza Urala. Opowiadał o matce, domu, pokazywał zdjęcia dziewczyny, której nie widział już trzy lata. Bardzo tęsknił. Myślę że tylko nam, bandzie dzieciaków mógł opowiedzieć o swojej tęsknocie, całym dramacie, absurdzie. Chciał wrócić, Codziennie liczył ile zostało mu jeszcze lat... Utrzymywaliśmy też dobre stosunki z cementarnym sąsiedztwem. Nie wiązaliśmy z nim żadnych obaw, bo regularnie odmawialiśmy modlitwy w intencji spoczywających tam zmarłych Często ciekawość wiodła nas do grobów. Grobów które opowiadały swoją historię Żydowską, Niemiecką, Polską, Rosyjską.

Pamiętam niemiecką rodzinę. Działo się to w wiosce Porajów na przedmieściach Zittau. Ojciec nazywał się Kowalski, mówili że zmienił nazwisko, dwoje dzieci. Dzieci wydawały się być szczęśliwe. Znacznie różniły się od pozostałych dzieci tej wsi, były takie zadbane, wydawały się wręcz sterylne. I mówiły niekiedy po Niemiecku!!! W rodzinie też była Babka, matka Pana Kowalskiego nazywała Muller - jakoś tak po niemiecku. Nigdy nie nauczyła się Polskiego. Głośno wołała swe dzieci na obiad po niemiecku! Wywoływało to zgorzienie i zdziwienie pozostałych mieszkańców. Jak tak można, jak można nie mieć podstawowego instynktu samozachowawczego, przyzwoitości. Słyszac jej głos, niezrozumiały język myślałam wówczas, że jest jej bardzo ciężko że manifestuje w ten sposób wielką jej zdaniem niesprawiedliwość. Musi przecież żyć w obcym, polskim państwie.

"Wybaczymy i prosimy o wybaczenie". Na grobie mojego wujka Franka, który miał wtedy dziesięć lat, rośnie dzisiaj syberyjska tajga, moja matka, pracowała jako dziecko w nieludzkich warunkach na Syberii i w Kazachstanie, chorowała. . Czy mogę prosić o wybaczenie, jeśli nie potrafię wybaczyć? Polacy niewiele wiedzą o sowieckich wywózkach na Wschód.. Dzisiaj przypada 67 lat od czasu, gdy pierwsi Polacy zostali wywiezieni w głąb ZSRR.

Największą wiedzę na ten temat mają studenci historii. Potrafią dokładnie opowiedzieć o faktach historycznych z czasów wojny. Pamiętają też, co działo się w latach późniejszych - zarówno ujawnienie prawdy o sowieckich gułagach.

Znacznie gorzej jest z wiedzą licealistów. Uczniowie przyznają, że słyszeli takie nazwy jak Katyń czy Miednoje, ale nie potrafią dokładnie powiedzieć, co tam się stało.

Najsłabiej wypadają zwykli Polacy. Wiele osób spotkanych na ulicy nie potrafi nic odpowiedzieć.

Środowiska osób ocalałych podkreślają, że w Polsce znacznie więcej wiadomo o obozach w Auschwitz i Birkenau niż o tym, co działo się z Polakami na Wschodzie.

Podpisuję się pod słowami wypowiedzianymi w Bonn w 1995 roku przez ministra Władysława Bartoszewskiego: "Chcę otwarcie powiedzieć, że boleję nad indywidualnymi losami i cierpieniem niewinnych Niemców dotkniętych skutkami wojny, którzy stracili swe strony ojczyste". Czy koresponduje z nimi myśl, że Większość mieszkańców Dolnego Śląska to przesiedleńcy, którzy chcieliby mieć świadomość, że żyją na ziemiach, które są ich własnym domem, i pewna sprawiedliwość im ten dom przyznała, w zamian za realnie doznane straty i cierpienia?